NUMER 47. DNIA 20. LISTOPADA 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

NA OCHRONĘ ZABYTKÓW.

Jak corocznie, tak też i w roku bieżącym rozdzielił Sejm krajowy cały szereg subwencji na restaurację i ochronę starożytnych zabytków w ogólnej kwocie 104.140 kor., wliczając w to już i koszta utrzymania obu archiwów krajowych, ponadto rzucił przez usta sprawozdawcy odnośnej komisji, hr. Leona Pinińskiego, kilka cennych uwag co do samej istoty konserwacji zabytków starożytnych i wreszcie uchwalił wezwanie do rządu o rychłą reformę urzędu konserwatorskiego.

Uwagi hr. Pinińskiego mają na celu, wobec czekającej nas w najbliższej przyszłości restauracji niezmiernie ważnych pomników (kościół św. Katarzyny w Krakowie, zamek wawelski i t. d.), ochronę zabytków starożytnych od ruiny z jednej a od nieumiejętnego i szkodliwego restaurowania i odnawiania ze strony drugiej. Pod tym ostatnim względem występuje hr. Piniński przeciw niepotrzebnemu „odnawianiu“ i „odświeżaniu“, które nie podnosząc piękna przedmiotów, odbiera im cechę starożytności a daje charakter imitacji i kopji, oraz przeciwko wręcz fałszywie przeprowadzanej tendencji „jednolitego“ stylu. Przez takie stylowe odnawianie pozbawiono wiele najbardziej interesujących budowli starożytnych, ich charakteru i piętna historycznie indywidualnego, odebrano im urok oryginalności i zdegradowano niemal do banalnych „wzorków“ szkolnych.

O ile te teoretyczne uwagi są zupełnie słuszne i nabrać powinny takiego rozgłosu, aby dotarły aż tam... „gdzie tak trudno, jak w naszych kościołach każdy obraz stary ocalić przed przemalowaniem, lub starą rzeźbę lub ornament uchronić od tego, by ich nie zastąpiono jakiemś nowem, tandeciarskiem świecidłem“, o tyle działalność kraju na tem polu wykazuje, niezawinioną co prawda, bezplanowość. Nie zawinioną powiadamy, dlatego, że istotnie trudno wszcząć systematyczną akcję na polu ochrony zabytków starożytnych, bez dokładnego zinwentaryzowania tego, co nam dawne wieki zostawiły. Inwentaryzacja zaś zabytków nie jest u nas nawet rozpoczętą, gdyż to, co na tem polu zdziałało krakowskie koło c. k. konserwatorów (w „Tece grona konserwatorów Galicji zachodniej“) i koło lwowskie (w dużym stopniu przez użytkowanie zapału i poświęcenia p. Karola Notza) jest tylko kroplą w morzu. W tym względzie kraj musi przyjść z pomocą, choćby przez systematyczne wstawianie pewnych na ten cel kwot, do budżetu krajowego, które kołom konserwatorskim umożliwią przystąpienie do dzieła. Oczywiście ma tutaj daleko idące obowiązki i wiedeńska „komisja centralna“.

Obecnie dla braku wszelakich dat, nawet co do samego istnienia zabytków, cała ich ochrona opiera się na zapobiegliwości i dobrej woli, tak u nas niestety nielicznych jednostek, zamiłowanych w przeszłości. Tam, gdzie znajdzie się człowiek światły i rozumiejący się na wartości zabytków dawnej kultury, tam i ofiarność prywatna się znajdzie i łatwiej wykołatać przychylną opinję konserwatorów, a na jej podstawie zasiłek krajowy, gdzie zaś braknie człowieka, tam najpiękniejsze rzeczy giną bezpowrotnie.

Przechodząc do tegorocznych subwencji krajowych na restaurację starożytnych pomników, rozpocząć wypada przedewszystkiem od

Wawelu. Na studja i wydawnictwo przygotowawcze do restauracji zamku królewskiego uchwalił Sejm subwencję 14.000 kor., płatną w ratach rocznych w ten sposób, że na rok 1905 wstawiono

2000 kor., a począwszy od roku 1906 wstawiać się będzie po 4000 kor. Na samą restaurację Wawelu są trzy legaty, a mianowicie śp. Cyprjana Jaworskiego ze Sielnicy 1000 kor., śp. Kazimierza Rysza z Podgórza 1000 kor. i śp. Konstantego Mireckiego z Radomia 50.000 rubli. Wobec miljonowych kwot, potrzebnych na restaurację, jest to tylko kropla w morzu, a ofiarność publiczna, zwłaszcza testamentarna może jedynie przyspieszyć dokonanie dzieła, tembardziej, że na samo tylko usunięcie wojska z Wawelu kraj wyłożył już 3,300.000 kor.

Wieża kościoła Marjackiego. Według dokładnego kosztorysu restauracja wieży kościoła Marjackiego w Krakowie kosztować ma 178.000 koron. Z tej kwoty gmina m. Krakowa pokryła już 32.000 kor., pozostaje przeto do pokrycia 146.000 koron. Sejm przyznał na ten cel 70.000 kor., płatnych od roku 1905 w ratach po 7.000 kor. pod warunkiem, że i rząd przyzna na ten cel subwencję równą wysokości z funduszów państwa.

Kościół św. Piotra i Pawła, w Krakowie. Na restaurację przyznał Sejm jednorazowo 4.000 kor. Taką samą kwotę przyznał rząd.

Katedra ormiańska we Lwowie, wzniesiona w XIV. stuleciu przez Ormian, którzy po upadku miasta Ani w Armenji do Lwowa się schronili, zwraca uwagę osobliwością stylu i struktury i jest zabytkiem jedynym w swoim rodzaju nietylko we Lwowie, ale w całym kraju. Niezręczne restauracje, przedsiębrane po pożarach, jakim budynek w ciągu wieków kilkakrotnie ulegał, zatarły i przyćmiły w znacznej części charakterystyczne właściwości stylu, nie w tym wszakże stopniu, iżby przywrócenie do pierwotnego stanu było niemożliwem. Przed paru laty konserwator zabytków prof. dr. Antoniewicz przedsięwziął renowację zewnętrznej fasady kościoła, a próba ta wypadła tak świetnie, że zachęciła do odnowienia całego budynku. Z inicjatywy arcybiskupa Theodorowicza utworzył się komitet dla wypracowania planu odnowienia katedry i zebrania potrzebnych na ten cel funduszów; komitet ten postanowił, że kościół cały na zewnątrz i wewnątrz zupełnie ma być odnowiony, a nadto częściowo rozszerzony, a kosztorys przybliżony wszystkich robót wynosi około 100.000 koron. Sejm przyznał subwencję 20.000 kor., płatną rocznie po 4.000 kor., począwszy od roku 1905.

Obrazy w Żółkwi. W bieżącym roku zrestaurowano kosztem 2.600 kor. dwa olbrzymie historyczne obrazy kościoła żółkiewskiego, a mianowicie „Bitwę pod Kłuszynem r. 1610“ i „Bitwę pod Chocimem 1673 r.“. W przyszłym roku przyjdzie kolej na dwa dalsze obrazy, dzieła słynnego Altamontego, malarza nadwornego króla Jana III., przedstawiające „Bitwę pod Parkanami 1683 r.“ i „Odsiecz Wiednia 1683 r.“. Na ten cel uchwalił Sejm 2.000 koron.

Kościół w Felsztynie. Kościół rzym. katol. w Felsztynie należy do najstarszych i najcenniejszych zabytków architektury w wschodniej części kraju. Budowa jego pochodzi w obecnym kształcie z wieku XVI., zawiera jednak z najdawniejszych wieków pozostałości i reminiscencje, a jako kościół niegdyś obronny (*ecclesia castellata*) posiada nadzwyczaj charakterystyczną wieżę. Wnętrze kościoła mieści freski ornamentacyjne na sklepieniu prezbiterjum, pomniki marmurowe i alabastrowe Herburtów z wieku XVI. i obrazy z wieku XVII.

Koszta restauracji wynosić będą 18.000 kor., dotychczas zebrano wszystkiego 3.400 kor. Sejm uchwalił 6.000 kor. w trzech rocznych ratach.

Kościół w Brzozowie. Na restaurację tego kościoła, zbudowanego w stylu barokowym, uchwalił Sejm 4.000 kor. w dwóch rocznych ratach.

Okopy św. Trójcy. Na restaurację kościoła św. Trójcy w Okopach uchwalił Sejm, dodatkowo do dawniej już uchwalonych 4.000 kor. na restaurację bram fortecowych nowych 6.000 kor. w trzech rocznych ratach.

Cerkiew w Laszkach murowanych. Cerkiew ta pochodzi z XVIII. wieku, a była dawniej kościołem rzym. kat. fundacji Mniszchów. Z tego czasu istnieją napisy i malowidła tak na zewnętrznych, jak wewnętrznych ścianach, a całe wewnętrzne urządzenie świadczy o pierwotnym charakterze dzisiejszej cerkwi. Na restaurację tej cerkwi przyznał Sejm 500 koron.

Z dawniej uchwalonych restauracji zapłaci kraj w r. 1905: ostatnią ratę 20.000 kor. na restaurację katedry na Wawelu, 2.000 kor. na restaurację katedry w Przemyślu, 600 kor. na konserwację zamku w Olesku, 2.000 kor. na restaurację kościoła Franciszkanów w Krośnie i 3.000 kor. na dalszą restaurację kościoła Bożego Ciała w Krakowie.

CLOVIS HUGUES.

EMIGRANT.

(PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO).

Tyle lat upłynęło... żywo mi jednak w pamięci stoi polski emigrant, straszliwie biedny starowina, pełen smutku i słodyczy.

Kiedy wyprowadzano go na cmentarz, by złożyć do skromnego grobu wiejskiego, w którym śmierć przestaje rozpoznawać swoich, byłem w wieku uganiania się jeszcze za motylami.

Dziś, gdy przymrużę oczy, widzę te jego błękitne, drobne, wąskie szpary, przez które niebo przegląda. Posiadał także — a, powtarzam, stoi wciąż żywy przedemną! — brodę zarazem siwą i płową. Mieszały się w niej nitki lnu i srebra. Była mała i miała w sobie coś z melancholji brody przypadkowo wyrosłej, jak to widać u świętych, ustawionych w niszach.

W okolicy wzbudzał dużo szczerego podziwienia i trochę ciekawości: podziwiano go, gdyż pamiętano, jak przeskoczył ze złączonemi nogami bilard w obecności dwudziestu osób i wygrał zakład. Zaciekawienie wzbudzał jego czynny udział w wojnach o wyswobodzenie Polski.

Kiedy tęsknota lub nuda go brały, nucił sobie. Czynią to zawsze biedacy w takich razach.

Co, jak co, ale repertoar miał mało urozmaicony. Uporczywie powracała strofka, modulowana jakby skarga zranionego ptaka, a w niej powtarzały się te trzy sylaby: ti-ta-ti.

Nazwisko jego? Składało się pewno z rozwścieczonych spółgłosek, jedno z tych na „ski". Przezwisko stało się tu konieczne, już choćby dlatego, by sobie języka nie złamać. Ochrzczono go więc Titati od tej jego ulubionej strofki, czasami wołano na niego poprostu „Polak". Nazwisko utonęło w przydomkach.

Koło roku 1832. przywędrował w nasze okolice. Zwrócił na siebie odrazu uwagę kobiet delikatnością swych rąk.

— No, ten to chyba nie na kopanie buraków przybył! — odezwała się pierwsza z rzędu. Trzeba było potem widzieć jej oczy, gdy skromnie zajął lepiankę w głębi najbrudniejszego zaułka wiejskiego i tam od rana do wieczora łatał stare obuwie. Niezgrabnie mu to szło z początku, pocił się, kaleczył — delikatność rączek szybko znikła.

Ranka jednego rozeszła się pogłoska, iż biorą go do więzienia. Wrażenie sprawiło to wielkie, był ogólnie kochany. — Polak idzie do więzienia? — Nie, to bajki! — Nikomu nigdy za grosz przykrości nie zrobił! Przy wszystkich drzwiach rozmawiano o tem z ożywieniem.

Niestety, jednak dla naszego Polaka, sympatja tłumu nie ocaliła dotąd żadnego winowajcy; w tym wypadku zbrodnia była olbrzymia. Był grudzień, śnieg dochodził kolan. Z mrozu pękały kamienie. Titati marzł, jak kamienie. Poszedł wówczas w pole nazbierać drzewa. Brał je, gdzie leżało. Kamienie takich rzeczy nie robią, marzną wprawdzie, ale tego nie czują; u ludzi istnieje świadomość zimna, bo mają mięso i kości, jest im więc strasznie.

Titati zresztą ani podejrzewał całej ohydy swego postępku. W miejscach, które obszukiwał, leżało dużo suchych gałęzi, stanowiły one własność ogółu, niedaleko od nich było drzewo wójtowskie. Inni biedacy byli, przyszli i poszli, Titati powłóczył się za nimi. Niósł wiązankę skromną, bardzo skromną. By ją sobie zwiększyć — nie wiele, trochę tylko! — wziął opodal dwie gałęzie wójtowskie. Wracał teraz wesół, szczęśliwy, twarz miał jakby oświeconą tym dobrym płomieniem, buchającym na kominie. Aż tu ukazał się strażnik i spisał protokół. Nie obeszło się przytem bez wiązanki doniosłych uwag treści społecznej, a skierowanych przeciw włóczęgom, których się zbyt łatwo do kraju wpuszcza.

Do wójta należała połowa obszaru wiejskiego; opowiadano sobie, iż za żoną wziął dzban dukatów; świeżo jeszcze kupił młyn, który też piękny grosik przynosił (dzierżawca, co prawda, z głodu przymierał), po żniwach stodoły się zapełniały, gwarno i rojno tam było, jak w ulu, od ciągłego podrzucania i układania snopów.

Cóż za szkodę sprawić mogła temu bogaczowi strata dwóch gałęzi, wziętych z jego stosu przez starca, któremu zimno dokuczało? Co prawda to obcemi były wójtowi tego rodzaju dociekania. Stolarz wiejski, który czytał był śliczny epizod Jana Valjean'a z biskupem, twierdził, iż on nie przywiązywał do siebie złoczyńców lichtarzami. W jego oczach, poza materjalną stratą, było karygodne, do nieba o pomstę wołające pogwałcenie zasady prywatnej własności. Dlatego domagał się przykładnej kary; pogłoska więc o braniu Polaka do więzienia była prawdziwą.

I oto pewnego wieczora, gdy noc już wszystko ogarniała, poczciwy starowina przyszedł nas żegnać. Wybierał się do powiatowego miasteczka, by tam ośmiodniowy odsiedzieć areszt.

— No, ojcze Titati — wyszeptała babka — nie trza się zagryzać na śmierć. Wszyscy dobrzy ludzie tak Was szanują, jak dawniej. Przy tych słowach wsunęła mu do rąk srebrnika.

— Za to sobie łykniecie.

Podniosłem się na palcach i wpatrzyłem się w niego, jakbym go po raz pierwszy widział. Machinalnie przewracał na wszystkie strony monetę w ręku. Ręka mu drżała. Oczy miał zaczerwienione od płaczu.

— O! rozumiem Was! wyjąkał spuszczając głowę. — Ot, tak, mówicie mi, że mię wciąż szanują, a to, by staremu przykrości nie robić. Tyle on obuwia ponaprawiał i to od tak długiego czasu, że nie można mu tak wprost w oczy rzucić, iż jest złodziejem. Nie trzeba się z nim zbyt obcesowo obejść, boby go to mogło dobić.

Udajecie więc, jakbyście o niczem nie wiedzieli... „Ot, stary Titati idzie do więzienia!“—stajecie się miłą i dajecie mu srebrniaka. Ale tam, w głębi, to sobie powtarzacie: „Będzie się kiedy ten stary pod domem włóczył o zmroku, to należy rygiel spuścić, inaczej zboże nam skradnie, kiedy się wójta drzewo kradło.“ No, nie tak? Co za mną przemawia, to to, iż było bardzo zimno. Pomyślcie sobie, w moim wieku, w takiej dziurze, w której zewsząd dmie. Siedmdziesiątkę mam już blisko na karku, już i drugą nogą prawie że w grobie stoję, już nie skoczę jak wówczas, gdy się to miało dwadzieścia lat. Brak mi nóg, które wtenczas miałem, a to nie rozgrzewa. A już nie mówię o tem, iż trzebaby było chyba robotę rzucić, gdybym spalił jedyny stołek, jaki mi się został! Mydli mi się już w oczach, kiepsko widzę; lecz chwała Bogu jakoś jeszcze robota idzie. Ale niema rady, trzeba iść do więzienia.

Zamilkł, spuścił głowę, potem nagle:

— No, na dobrą sprawę to zgrzeszyłem, drzewo nie było gminne. Mówcie sobie co chcecie, trzeba mi było z mrozu zginąć, psy przecież zamarzają, a to także boskie stworzenia. Czyż nie lepiej mi było w kraju skórę położyć? Ładnie się spisałem! Przyjmujecie obcych, a oni drzewo wójtowskie kradną!

Nadszedł któryś z sąsiadów:

— Ojcze Titati, na którą macie się stawić?

— Jutro, o świcie.

— Kiedyż się więc wybierzecie?

— Dalibóg, zaraz! Droga daleka, włóczę się powoli. Nadejdę w samą porę.

— Czyż to nie ohyda!

— Co mówicie?

— Mówię, iż Was, piechotą nie puszczę. Zaprzęgnę do bryczki i zawiozę Was, Ojcze Titati.

— No widzicie, Polaku, — odezwała się babka.

Nad ranem wsiadał Titati do bryczki sąsiada, wszyscy przyszli go żegnać, każdy trzymał coś w ręku.

— Titati, to dla Was wełnianka, ochroni Was od zimna.

— Titati, tytoniu drobinkę na drogę.

Zbudził mię hałas; stanąłem w oknie, patrzałem. Poranek zarysował się łagodnie na bladej głębi nieba. Titati płakał, żegnał głową, rękoma, zwinął się prawie w kłębek na tej małej, podskakującej bryczce.

W tejże chwili przechodził obok parobek od wójta, prowadził dwie olbrzymie fury z drzewem.

— Fe! panie wójcie! — ryknął sąsiad, trzaskając z bata.

Smutny uśmiech zjawił się na ustach Polaka, smętny jak wówczas, gdy nucił: ti-ta-ti. Bryczka znikała już za platanami, ja zadawałem sobie pytanie: jak się to stać mogło, iż go wzięto do więzienia, gdy nie był zły.

Po ośmiu dniach Polak wrócił do naszej wioski. Nie pokazywał się na ulicach.

— Tak czy owak byłem w więzieniu, — powtarzał każdemu, który go odwiedzał.

Z czasem zaczął znowu wychodzić; teraz zapraszano go na kieliszek. Pociąg do picia przyszedł mu ze zmartwieniem.

— Tyle butów ponaprawiałem, które piły wodę! — mówił, lokując się w swym zwykłym już kącie karczmy. — Więc i mnie chyba wolno się teraz wina napić!

Wpadał też w zadumę:

— O, wiem, co mię czeka. Gdy pomrę, a stać mię jeszcze na dwa, trzy tygodnie, będą o mnie mówili, wytykając mój grób na cmentarzu: „Patrz, tu pochowano tego starego Polaka, który kradł drzewo u wójta“.

Dnia jednego położył się, musiano go odwieźć do szpitala.

W głębi swej polskiej duszy zachował był wiarę swego kraju, posłał więc po księdza, który go wyspowiadał.

Wyspowiadawszy się, rzekł cicho:

— Więc sądzicie, że mi tak wszyscy przebaczyli, jak pan Bóg?

— Wszyscy, — odrzekł ksiądz.

— No to, ti-ta-ti, ti-ta-ti, panie proboszczu.

Umarł cichutko, lekko tylko poruszyły mu się wargi.

Na pożegnanie uderzono jedynie w mały dzwon szpitalny.

Równocześnie bito ze wszystkich sił w wielki dzwon kościelny: pożar wybuchł u wójta w szopach, przepełnionych drzewem.

TEODOR MIANOWSKI.

W dwusetną rocznicę śmierci Johna Locke'a.

O życiu i dziełach Johna Locke'a.

(Odczyt, wygłoszony na I-szem posiedzeniu Towarzystwa filozoficznego dnia 29. października b. r.)

(Dokończenie.)

Odtąd jest Locke nieodłącznym towarzyszem i współpracownikiem Ashleya i podziela z nim dobre i złe losy. Mieszkając w domu Ashleyów w Londynie, ma sposobność poznać wielu najznakomitszych ówczesnych mężów stanu i polityków, ma sposobność wtajemniczyć się w arkana polityki i nabrać sztuki obcowania z ludźmi. Będąc na drodze do zrobienia świetnej karjery, nie zapomina Locke jednak o nauce. Owszem ze zdwojoną energją poświęca się umiejętności lekarskiej, a jego postępy w medycynie i zręczność leczenia były wysoko przez współczesnych cenione.

W Londynie, dokąd się Locke z lordem Ashleyem przeniósł, widzimy go w towarzystwie Tomasza Syderhama, jednego z najgenjalniejszych lekarzy Anglji. To też wszystko, co Locke w tym czasie napisał należy do zakresu medycyny. Ale i nauki społeczne nie leżały odłogiem, kiedy rząd angielski zamierzył wysłać kolonistów angielskich do Karoliny w Amer. półn., Locke wypracował dokładny program ustroju Karoliny, który za wpływem Ashleya został zatwierdzony przez parlament. W ten sposób przybrały ciało marzenia Locke'a, a znakomity rozwój kolonji świadczył najlepiej, że jej podstawy były trwałe i dobrze pomyślane.

W zimie r. 1670/1671 poczęli się zbierać u Locke'a miłośnicy filozofji z naukowych sfer Londynu, aby wśród niewymuszonej pogadanki rozstrząsać wspólnie kwestje, tyczące się poznania ludzkiego. Kwestje poruszane na tych wspólnych pogadankach stały się punktem wyjścia dla największego i najważniejszego dzieła Locke'a: p. Essay concerning human unoerstanding tj. Szkice dotyczące rozumu ludzkiego. Już w r. 1671 spisał Locke pokrótce swoje najgłówniejsze myśli, które jednak ulegały z biegiem czasu najrozmaitszym zmianom, aż w dwadzieścia lat później urosły w spore dzieło.

Pracę nad poznaniem ludzkiem przerywały Locke'owi liczne zajęcia natury politycznej, któremi go obarczał lord Shaftesbury, podniesiony wówczas do godności kanclerza Anglji. Nadto i zdrowie filozofa zawsze słabo, poczęło mocno szwankować tak, że pobyt w dusznem, wilgotnem mieście stał się niemożliwym. Idąc za radą przyjaciół wyjechał Locke w r. 1675 do Francji w celu podratowania nadwątlonego zdrowia.

We Francji przebywał Locke 4 lata od r. 1675—1679. Pobyt we Francji dał Locke'owi sposobność do studjów geograficznych i etnograficznych tego kraju, tudzież do dokładnego przemyślenia niejednej kwestji mającej wejść w obręb dzieła o rozumie ludzkim; a napisanie tego dzieła począł uważać Locke za dzieło swego życia. Tu opracował dokładnie kwestję „o ile prawa państwowe obowiązują“ i „jakie jest źródło postępowania etycznego“. Charakterystyczne światło na umysłowość Locke'a w tych czasach rzuca artykuł jego pt. Nauka. Artykuł ten porusza 3 zasadnicze kwestje: 1) czego winniśmy się uczyć, 2) w jakim celu powinniśmy się uczyć, 3) jak mamy się uczyć. Odpowiedź na to jest taka: uczyć powinniśmy się tylko tego, co nam pożytek przynieść może i co nam przystępne; wszelkie t. zw. dociekanie istoty rzeczy są hipotezami, na które szkoda i trudu i czasu. Celem nauki jest ziemskie i niebieskie szczęście i dobro bliźnich. Uczyć się należy zapomocą własnego rozumu, uwolniwszy go wprzód od balastu wszelkiego rodzaju przesądów i uprzedzeń.

Te przekonania wraz z zapatrywaniami wygłoszonemi w rozprawie zatytułowanej Understanding tj. Rozum są kamieniem węgielnym filozofji Locke'a. W nich zyskał on już podstawę i treść całego swego światopoglądu, którego szerokiem wykończeniem i ostatecznem sprecyzowaniem stał się później: Szkic dotyczący rozumu ludzkiego.

W roku 1679 wraca Locke do kraju na wezwanie lorda Shaftesburego. W Anglji bowiem zerwała się tymczasem burza przeciwko rządom Karola II. i popieranemu przez niego klerowi katolickiemu. Naród angielski dowiedział się o zdradzie królewskiej i zażądał odwetu w formie wykluczenia z parlamentu katolickich lordów (między którymi znajdował się ks. Yorku, brat króla) i wytracenia księży katolickich. Shaftesbury, który z początku był rzecznikiem dworu, poznawszy złe zamiary króla przerzucił się nagle do opozycji, za co został skazany na rok więzienia. Poczem nie odzyskawszy łaski królewskiej umknął w r. 1683 do Hollandji, a z nim i Locke, na którego również padła kara banicji. Ten przeciąg 4-o letni w życiu Locke'a jest dotychczas mało znany; ostrożny Locke nie mieszał się rzekomo wcale do polityki, lecz poświęcał się zajęciom naukowym, zbierając gorliwie materjały do swego dzieła. Z tych czasów pochodzą jego dwie rozprawy: „Dwa rodzaje poznania“ i „o fizykalnym dowodzie nieśmiertelności duszy“.

Sześć lat przetrwał Locke w Hollandji na wygnaniu tj. do r. 1689. Przemieszkiwał przez dłuższy czas w Amsterdamie, Utrechcie, Rotterdamie.

Ponieważ w Hollandji nauka była w pełnym rozwoju, byłby był Locke w otoczeniu swoich uczonych przyjaciół zupełnie szczęśliwy, gdyby nie smutne wieści dolatujące z ojczyzny. Najpierw pozbawiono go ukazem królewskim posady stypendysty przy uniwersytecie oxfordzkim, następnie zażądano od Hollandji jego wydania jako politycznego przestępcy. Miesiącami ukrywał się Locke w domach przyjaciół, pracując równocześnie nad wykończeniem „Szkiców“. Wreszcie gdy niebezpieczeństwo minęło, zdecydował się nawet wystąpić publicznie. Szkic o rozumie ludzkim okazał się w Le Clerc'a Bibljotece powszechnej w tłómaczeniu francuskiem i doznał bardzo przychylnego przyjęcia ze strony publiczności.

Kiedy po wypędzeniu Jakóba II. naród angielski powołał w r. 1689 na tron dzielnego rządcę Wilhelma Orańskiego powrócił Locke do ojczyzny i odtąd służąc wiernie królowi radą i czynem stał się jeśli nie najwybitniejszą, to prawie najbardziej wpływową osobistością Anglji, którego rady zawsze zasięgano.

Równocześnie zaś rozwinął Locke niesłychanie płodną pracę naukową i społeczną. W r. 1690 wydał „Dwie rozprawy o rządzie“ i prawie równocześnie, w tym samym roku epokowe w dziejach filozofji dzieło Essay concerning human understanding: Szkic dotyczący rozumu ludzkiego, które to dzieło sprowadziło przełom w psychologji, teorji poznania, stało się typowym wyrazem narodowej angielskiej filozofji, potrafiło zapłodnić na przeciąg całego wieku filozofję angielską i francuską.

Długoletnia praca, we wszystkich kierunkach podejmowana, wyczerpała nareszcie siły Locke'a. A zresztą nadeszła już i starość, a z nią nieodłączne dolegliwości i choroby. Locke uczuł, że powietrze miejskie mu szkodzi; oglądał się przeto za jakąś ustronią wiejską, któraby mu dała wypoczynek pożądany i umożliwiła dalszą działalność.

Ustroń taką znalazł Locke niebawem. 20 mil od Londynu leżała wioska Oates, należąca do przyjaciela Locke'a Franciszka Mashama. Gościnni gospodarze tej wioski zaprosili filozofa do siebie na stały pobyt. W parę miesięcy po wydaniu szkiców przeprowadził się Locke z dusznego i wilgotnego Londynu na wieś, gdzie z małemi przerwami do końca życia pozostał.

Otoczony przyjaciółmi i wygodami, oddalony od gwaru i ciżby miejskiej oddawał się tu nasz filozof z całym spokojem badaniu naukowemu i dobrym uczynkom. Stąd wychodzą dalsze jego dzieła, przyjmowane z zapałem przez angielską publiczność. Tam zwracał się niejednokrotnie do niego rząd angielski w trudnych okolicznościach po rady, które niejednokrotnie kraj cały wyzwalały z gwałtownego przesilenia.

Dzieła, jakie Locke w tym ostatnim okresie życia swojego napisał, należą do rozmaitych dziedzin wiedzy. I jakkolwiek żadne z nich nie przewyższa szkiców, są jednak metodycznie i formalnie od nich daleko lepsze. Pisma jego polemiczne z tego okresu życia są i pozostaną na zawsze wzorem bezstronnej i pełnej godności polemiki naukowej, zwracającej swe ostrze przeciw rzeczy samej a nie przeciw ludziom. Zajmował się tutaj Locke wiele i pismem św., pozostały nam po nim komentarze do Listów świętego Pawła i innych.

Stąd też wyszły jego myśli o wychowaniu, stanowiące epokę w dziejach pedagogji.

Ta rozległa działalność, ta nieustająca i wytężona praca podkopała zupełnie słabe zdrowie filozofa. Słabość przykuła go do łoża — niedługo wystąpiła głuchota. Cierpienia fizyczne znosił Locke z prawdziwem bohaterstwem. Czując, że koniec niedaleki, kazał sobie odczytywać psalmy — w parę godzin później umarł na rękach lady Masham.

Śmierć jego, nastąpiła 28. paźdź. 1704, więc równo 200 lat temu.

Oto jest krótki i bardzo powierzchowny obraz życia i działalności Locke'a.

Życie to mówi samo za siebie. Było ono obrazem doskonałej zgody między charakterem a głoszonemi zasadami, teorją a praktyką. Trudno znaleźć uczonego, u któregoby te dwie strony życia tak wyraźną i czystą tworzyły harmonję. Życie jego prywatne było czyste i prawe, a kierowane wysokiemi zasadami etycznemi; publiczne zaś nacechowane było tolerancją i ścisłem poczuciem sprawiedliwości społecznej!

Niemniejsze zalety posiadał Locke, jako badacz. Najważniejszą było zamiłowanie prawdy i szukanie jej dla niej samej. Duch partyjny, fanatyzm, względy uboczne przyćmiewają, zdaniem jego, prawdziwe poznanie istoty rzeczy; przesądy tamują jego rozwój. Należy z czystym, niezamąconym umysłem przystępować do badań naukowych. Tym sposobem spełnił Locke na sobie ideał Bakona, który nawoływał: „Pozbądźcie się uprzedzeń, badajcie ostrożnie i uczciwie, a dzieło wasze zostanie uwieńczone!“ Obyśmy i my potrafili spełnić ten postulat prawdziwej wiedzy tak, jak go spełnił John Locke.

Nerwowość u dzieci.

(Dzieło Prof. Dra A. Combe'go w tłumaczeniu polskiem przez Dra H. Nusbauma.)

(Ciąg dalszy.)

Wiedza współczesna potwierdziła najzupełniej słuszność zapatrywań, opartych na spostrzeżeniach ludów starożytnych, i tak Quatrefages, Esquirol, Morel, Lucas, Bourneville, Ladame, Vaucleroy, Combe, etc. etc., cytują całe szeregi faktów, stwierdzających najdowodniej wpływ zatrucia rodziców alkoholem na potomstwo, również spostrzeżenia ludu prostego w dobie obecnej potwierdza słuszność wywodów nauki; tak n. p. w Belgji nazywają idjotów „dziećmi niedzieli“, albowiem w dzień ten lud roboczy zwykł się obficie raczyć alkoholem. Na Syberji nazywają głupców i zbrodniarzy „dziećmi Piotra“ „Pietrowyje dieti“, bo gorzała nosi u nich miano „Piotr pierwyj“.

Ale jeżeli alkoholizm rodziców przy poczęciu wywiera wpływ arcyfatalny na potomstwo, to używanie napojów wyskokowych w czasie brzemienności, pogarsza go stokrotnie.

Alkoholizm niewiasty brzemiennej, jest jedną z najcięższych i najbardziej niezawodnych przyczyn chorobliwej pobudliwości układu nerwowego potomka. Nie należy bowiem zapominać, że alkohol spożyty przez matkę, czy to w formie piwa, czy wódki, czy wina, krąży i we krwi płodu. Możemy niestety wskazać liczne przykłady nerwowości, podobnych do epileptycznych, u dzieci takich matek, które z polecenia niemądrego lekarza, zaczęły w czasie brzemienności „pokrzepiać się“ winem, albo piwem. Otóż jeżeli picie u osoby nie spożywającej regularnie i codziennie alkoholu, a tylko z polecenia lekarza używającej napojów wyskokowych, dla rzekomego wzmocnienia i pokrzepienia, doprowadzić może dziecko aż do progu padaczki, nie zadziwi nas tedy, że dzieci matek, pijących regularnie w czasie brzemienności rodzić się będą napewno z obarczeniem nerwowem najrozmaitszych stopni, a więc jako niemoralni, jako przestępcy, zbrodniarze, aż do idjotów zupełnych, Gdy dzisiaj strwożone społeczeństwo zapytuje z przerażeniem, co jest powodem tego strasznego stanu niemoralności, jaki widzimy dokoła, to wiedza odpowiada na to, że tej przyczyny szukać należy głównie w alkoholizmie!

A cóż my na to? Czy możemy bez ciężkich wyrzutów sumienia brać kieliszek do ręki? Czy nie mają prawa wszyscy głupcy, wszyscy złodzieje, defraudanci, zbrodniarze, cisnąć w oczy społeczeństwu tym strasznym zarzutem i obwinieniem: „w y ś c i e w i n n i n a s z e j n ę d z y i u p o d l e n i a“. Kto dzisiaj wobec przekonywujących dowodów o strasznych skutkach alkoholizmu rodziców, ma odwagę i serce wychylać toasty winne, krzepić się gorzałką, gasić pragnienie piwem — ten chyba jest niepoczytalnym. Każdy bankiet, urządzony z toastami winnymi, jest to policzek nierozumu i egoizmu wymierzony rozumowi i altruizmowi. Każda koncesja na szynk i piwiarnię, jest to uderzenie włócznią w bok męczenniczej ojczyzny, a każde ogłoszenie po czasopismach o toastach wznoszonych, jest to gąbka żółcią i octem napojona, którą się podaje do ust cierpiącemu, nieświadomemu swej strasznej choroby ogółowi.

Tyle o skutkach alkoholizmu rodziców na potomka, przed przyjściem jego na świat. Po urodzeniu dziecko podlega zatruciom rozmaitym. My rozpatrywać będziemy wyłącznie zatruwanie alkoholem i tytoniem.

Pomiędzy przyczynami nerwowości nabytej i jej skutków, miejsce pierwsze zajmuje używanie napojów wyskokowych. Tu wywiązać się może cały szereg chorób nerwowych, stosownie do usposobienia osobnika. Najczęściej wywołuje alkohol objawy nadczułości nerwowej mózgu i nerwów obwodowych, znane pod mianem nerwowości z charakterem zmien-

nym. Dziecko n. p. staje się podnieconem, drażliwem; w jednych wypadkach jest smutnem, w innych znowu niepohamowanie wesołem, nie może pozostawać na miejscu, w ciągłym jest ruchu, nie jest zdolne skupić uwagi na jednym przedmiocie, źle sypia, rozmawia przez sen, krzyczy, ze snu przebudza się nagle jakby przestraszone, miewa sny przerażające, po których zbudziwszy się, zasypia tylko z trudnością. Pojętność staje się zmniejszoną, inteligencja mniej żywą. Opis powyższy wykazuje dowodnie wpływ wielce zgubny napojów wyskokowych na małe dzieci, bo alkohol wywiera działanie trujące bez porównania silniejsze u dzieci, aniżeli u dorosłych, przyczyną tego zjawiska jest ta okoliczność, że masa centralna nerwowa u dziecka, to jest masa mózgu i rdzenia, jest stosunkowo do wagi i wielkości ciała daleko większą, zatruwanie więc, działające głównie na centra nerwowe, musi być z tego powodu silniejsze. (C. d. n.)

Dr. B. Dybowski.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Informator*. Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem. Wydawnictwo „Książki“ 1904.

Broszura Informatora o stronnictwach polit. w Król. pol. obejmuje krótką charakterystykę ugodowców i demokratów narodowych, nie objaśniając genezy tych kierunków. Najwięcej miejsca autor poświęcił Polskiej Partji Socjalistycznej, przedrukowując jej odezwy i podnosząc po nad wszystkie objawy życia politycznego w zaborze rosyjskim. O „Socjalnej demokracji Król. Polsk. i Litwy“, o „Proletarjacie“, oraz o kierunku reprezentowanym przez „Kuźnicę“ autor nic nie mówi, zadawalając się kilku wykrzyknikami. *L. K.*

NOTATKI. *Restauracja kaplicy*. Kanonik katedry lwowskiej niedawno zmarły ś. p. ks. Hausman zapisał 20.000 złr. na odrestaurowanie i nowe urządzenie jednej z kaplic katedry, pierwszej po prawej stronie od głównego wchodu. Restauracja, a właściwie zupełnie nowe urządzenie dokonane zostało pod kierunkiem architekty p. Sadłowskiego. Ponieważ kaplica ta, jako jedna z najnowszych przybudówek do starożytnego gmachu nie przedstawiała zbyt wielkiego interesu pod względem archeologicznym, przeto artystom otworzyło się wdzięczne zadanie stworzenia czegoś zupełnie nowego, według własnych pomysłów. Zadanie to jednak nie zostało wykonane tak, jakby wykonanem być mogło, gdyż kapituła, miasto powierzyć całość robót jednemu artyście, rozkawałkowała całość na kilka części, tak że np. kilku malarzom powierzono kilka osobnych „terytorjów“ na ścianach, celem ich zamalowania przez każdego z osobna, bez jednego planu. Wytworzyła się stąd pewna niejednolitość artystyczna, która w zastosowaniu do architektonicznej całości kaplicy razi dość nieprzyjemnie, nie tyle jednak, aby obniżała wartość prac poszczególnych malarzy. Zwłaszcza malowidła p. Pietscha [sklepienie] i p. Stanisł. Dębickiego [Chrystus uzdrawiający ślepych] zwracają na się uwagę, jako posiadające wszystkie zalety talentu obu artystów. Niższe kondygnacje Kaplicy wyłożone zostały marmurem i ozdobione rzeźbami p. Dykasa, Wójtowicza i innych. Ze starszych zabytków pomieszczone są w tej kaplicy dwa popiersia nagrobkowe kanoników lwowskich z XVII. wieku, przeniesione tu widocznie z innego miejsca w katedrze. Ponieważ napisy nagrobkowe zaginęły, przeto zrestytuowano je na podstawie Starowolskiego „Monumentów“.

Wieści z księżyca. Z księżyca dawno już nie mieliśmy „nowin“. Nadeszły one dopiero w niedawnych czasach przez Amerykę. Wiedzieliśmy dotąd, że to świat umarły, cmentarz, na którym oprócz gór wulkanicznych, nic niema, ani wody, ani atmosfery, ani żadnego zgoła objawu życia w rozumieniu ziemskiem. Pogląd ten świeżo właśnie został zachwiany. Znaleźli się astronomowie, którzy nie zupełnie godzą się już na to. Naturalnie nie mogą oni nic powiedzieć o przeszłości księżyca, nie twierdzą, że był on kiedykolwiek zamieszkany, ale mają powody do przypuszczenia, że niegdyś otaczała go atmosfera i że znajdowała się tam woda, wobec czego mogło także powstać i rozwijać się życie w różnolitych swoich formach. Najświeższe obserwacje dowodzą także, że nie wszystko jeszcze skończyło się na naszym satelicie, że martwota jego jest względną, że są tam jeszcze resztki atmosfery i że niektóre z wulkanów dotąd działają. Odkrycia w tym kierunku zawdzięczać należy prof. W. U. Pickeringowi. Pracując w obserwatorjum *Lowe*, w Kalifornii, astronom ten dostrzegł silnie świecący punkt o średnicy 2" na dnie doliny Platona. Studjował on tę dolinę od tygodnia i nic nie zauważył, nagle dopiero w dniu 31. lipca r. b. ukazał mu się ów punkt świetlny. W kilka dni później (2 sierpnia) zjawisko znikło. Natomiast dała się zauważyć plama czarna, eliptyczna o średnicy 3 kilometrów, nieco dalej zaś ku północy ogromna plama biała. Świadczyło to niewątpliwie o pewnych zmianach, które zaszły w tej okolicy księżyca. Ale nie dość tego. Około 22. sierpnia topografja tego kącika znów się zmieniła. Plama biała znikła. Prof. Pickering wywnioskował stąd, że utworzył się w tem miejscu nowy krater o średnicy 5 kilometrów. Nie jest to pierwsze tego rodzaju odkrycie znakomitego astronoma amerykańskiego. Już w r. 1892 przy pomocy swego potężnego teleskopu stwierdził on wybuchy wulkaniczne na księżycu. Pozwala to przypuszczać, że jednak życie nie ustało tam jeszcze zupełnie. Nauka będzie tu postępowała bardzo ostrożnie z wysnuwaniem jakichkolwiek wniosków, ale fakty stwierdzone przez prof. Pickeringa, jednego z najlepszych selenografów i doskonałego obserwatora, muszą już odtąd wchodzić w rachubę. Odkrycia te, na pozór niewielkie, mogą też dać podwalinę zupełnie nowym poglądom na przeszłość i teraźniejszość księżyca.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.